Rok I. Kraków 1 Sierpnia 1898. Numer 3.

NOWINY

PISMO LUDOWE,

wychodzą **dwa razy** w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

Przedpłata wynosi:

w Austryi na rok: 3 złr. — na pół roku: 1 złr. 50 ct.

Kwartalnej prenumeraty *nie* przyjmuje się.

W *Niemczech* rocznie: 6 marek; — w *Ameryce* na rok: $1^1/_2$ dol.; — w innych państwach na rok: 8 franków.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów za wiersz drobnym drukiem.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowin“ w Krakowie** ul. Basztowa 4.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Od wydawnictwa!

Numer niniejszy opóźnił się o kilka dni nie z naszej winy, ale z winy tych, którzy pismo zatrzymują a nie płacą, lub proszą o przysłanie im *Nowin*, a obiecują później zapłacić.

Z tej samej przyczyny numer ten ma wyjątkowo nieco mniejszą objętość. My chcielibyśmy nietylko co dwa tygodnie, ale co tydzień *Nowiny* wydawać — cóż, kiedy u nas niema ani poparcia ani pomocy, a niektórzy Czytelnicy swem opóźnianiem się, sami szkodzą wydawnictwu.

Nie jednemu się zdaje, że czy on teraz czy później zapłaci, to dla wydawnictwa wszystko jedno, bo nie wie ile wydawnictwo kosztuje, i nie wie też, że gdy tak jeden i drugi zrobi, to my nie mamy za co wydać numeru.

My się tego nie wstydzimy i otwarcie powiadamy, że nic tak nam nie szkodzi i do różnych zmian w wydawnictwie nie zmusza, jak to opóźnianie się ze strony wielu Czytelników z przedpłatą.

Prosimy tedy tych, którzy pismo biorą, a dotąd prenumeraty nie złożyli, by ją wnet nadesłali, w przeciwnym razie musielibyśmy wstrzymać im dalszą przesyłkę *Nowin*, i uważać ich za ludzi, którzy lubią drugich krzywdzić, i przywłaszczać sobie cudzą własność.

Tyle u nas mówią o potrzebie popierania pism uczciwych, katolickich, a gdy się takie pismo pokaże, to najmniej właśnie popierają je ci, którzy najwięcej krzyczą o potrzebie zdrowej oświaty ludu.

Krzyczeć to umieją, bo to nic nie kosztuje, ale wydać trochę grosza na poparcie pisma katolickiego, to im żal, a niby chcą, żeby się dobra oświata szerzyła. Trzeba chyba wątpić, ażali im chodzi o oświatę ludu choćby najuczciwszą — więcej im chodzi o własną kieszeń, by się ta przypadkowo trochę nie nadwyrężyła.

Mowa tu głównie o wielkiej części naszych panów, którzy na wszystko mają pieniądze, tylko jak najmniej na oświatę ludową, i pisma ludowe zwracają, choćby wcale nie zubożeli, gdyby je prenumerowali i dawali biedniejszym wieśniakom, lub swej służbie do czytania.

Jedni nie popierają, choćby mogli i powinni, drudzy pismo biorą a nie płacą na czas, i to jest taka nagroda za uczciwą pracę, i takie jej poparcie.

Zaniedbane źródło dochodów.

W naszym kraju lubią wszyscy dużo mówić o potrzebie podniesienia dochodów z gospodarstwa, ale do czynu mało kto przystępuje. Czekają, aż im pieczone gołąbki same wpadną do gęby!

Szczególnie po wsiach dużo o tem mówią, a jeszcze więcej narzekają na biedę; jakby zaś tej biedzie zaradzić i wypędzić ją za dziesiątą górę, to nad tem się nie zastanawiają — ą tu prawie pod bokiem leży źródło dochodów, tylko je ruszyć i odkopać.

Nasz wieśniak ograniczył się tylko na rolę, tylko na dochodach z pola, a nie przemyśliwa nad tem, jakby tu z czego innego mieć jeszcze jaki taki, a może wcale ładny dochód. Dochody zaś z roli i z chudoby są dziś tak małe, zwłaszcza przy rozdrobnieniu gruntów, że wyżyć z nich nie można, a cóż dopiero mówić o uciułaniu kilka groszy na czarną godzinę — to jest wręcz niemożebnem.

A jednak i wioski nasze, wieśniacy nasi mieliby się lepiej, gdyby więcej myśleli i pracowali nie tylko na roli ale i koło domu. Prawie koło każdej chaty znajduje się kawałek ziemi, który dziś żadnego pożytku nie przynosi, bo jest zaniedbany, a mógłby przynieść dość dobry dochód, gdyby się go zamieniło na ogród warzywny i owocowy, a nicby nie szkodziło, gdy ten ogród jest za mały, urwać kawałek roli, gdy ta koło domu się znajduje i z ogrodem złączyć, bo to większy przyniesie dochód.

Ogrodnictwo dzisiaj u nas bardzo zaniedbane — niema prawie żadnej uprawy jarzyn, nasion i owoców szlachetniejszych, to też nasz kraj wydaje rocznie około pięć milionów reńskich za nasiona sprowadzane z zagranicy. Taki węgierski przekupień Mauthner ma na swe nasiona w Galicyi aż cztery tysiące odbiorców. Czy to nie wstyd?

Te pięć milionów zostałyby w kraju, poszłyby do kieszeni włościan, gdyby ci zajęli się przy roli ogrodnictwem. Tak jest we Francyi. Tam uprawiają nasiona głównie wieśniacy, a jeden kupiec kupuje je od nich i rozsyła po całej Francyi i za granicę.

Naturalnie, że na to trzeba i pieniędzy i nauki, ale od czegóż kraj? Pomoc kraju dla takiej ważnej sprawy powinna się znaleść, abyśmy nie potrzebowali sprowadzać z zagranicy ani nasion, ani jarzyn ni owoców.

Robota w ogrodzie nie jest znowu zbyt trudną — wszakże »nie Święci garnki lepią«; może podołać tej pracy i umiejętnie ją prowadzić wieśniak we Francyi i w innych krajach, to czemużby nasz wieśniak tego nie potrafił?

Potrafi zpewnością, gdy tylko się pozbędzie swej ociężałości i gdy znajdzie pomoc i zachętę. Najlepszym wzorem ogrodnictwa dla włościan powinien być ogród nauczyciela wiejskiego. Przedewszystkiem więc należałoby kształcić w ogrodnictwie nauczycieli ludowych, a dla zachęty dawać im zapomogi i pisma ogrodnicze.

Przykład zachęca i pociąga do naśladownictwa, jak tego dowodem gmina Dąbie pod Krakowem, gdzie włościanie urządzają sobie piękne ogrody, naśladując ogród tamtejszego nauczyciela p. Szarka.

Krakowskie Towarzystwo ogrodnicze dało już w tym względzie piękny początek, wysyłając z wiosną od dwóch lat 10 nauczycieli na naukę ogrodnictwa. To jednak jest jeszcze za mało, by podnieść ogrodnictwo w kraju. Na to potrzeba, by wszyscy nauczyciele znali się na ogrodnictwie i budzili do niego we wsi zamiłowanie.

Mogłyby też i gminy tworzyć na gminnych gruntach ogrody wzorowe, ale tego chyba po naszych gminach spodziewać się nie można. Co im potem, kiedy lepiej narzekać na biedę, siedzieć na przypiecku i o niczem nie myśleć.

Cała tedy nadzieja spoczywa w nauczycielach ludowych, jeżeli zechcą urządzać ogrody wzorowe przy swem mieszkaniu, i jeżeli będą obowiązani uczyć w szkole ogrodnictwa. A taka nauka byłaby dla wieśniaka daleko korzystniejszą niż wiele innych rzeczy, których dziś w szkołach wiejskich uczą.

Jak podnosi dobrobyt ludu ogrodnictwo, to mamy dowód na Francyi. Jeszcze lat temu 50 żył wieśniak francuski w wielkiej nędzy. Prawie dwie trzecie części ludności wiejskiej żyło przez cały rok chlebem żytnim, kukurudzą i kasztanami — o mięsie mowy nie było. Dziś wieśniak francuski jada chleb pszeniczny, a mięso musi mieć codzień stale. Stało się to dzięki rozszerzeniu ogrodnictwa po wsiach, które popierają energicznie i rząd i różne zakłady prywatne.

Tyle tam jest różnych szkół ogrodniczych rządowych i prywatnych, tyle wzorowych ogrodów, że trudno je zliczyć, to też wieśniak francuski umie znakomicie upra-

wiać wszelkie warzywa, owoce, a to przynosi mu niemały dochód, ztąd i »kasy oszczędności liczą po wsiach tem więcej wkładek, im bardziej rozpowszechnione są we wsi sady i łąki«.

Wieśniak hoduje, uprawia, a bogaci kupcy lub towarzystwa zakupują wytwór wieśniaków i rozwożą je po całej Francyi i za granice kraju. My tu w Galicyi za wszystko wysyłamy pieniądze za granicę, a gdzieindziej ściągają pieniądze do kraju, dla tego tam ludzie lepiej się mają. Czy u nas kiedy tak będzie? — może być, ale chyba dużo jeszcze wody w naszych rzekach upłynie, zanim w naszym kraju zakwitnie przemysł.

BIEDNI LUDZIE.

Z powiatu jaworowskiego wywędrowało z wczesną wiosną wskutek biedy wiele luda na zarobek do Rumunii, gdzie im ajenci żydowscy obiecywali złote góry.

Teraz zaczęły z Rumunii przychodzić od nich listy opisujące oszustwo ajentów i nader smutny los jaworowskich robotników w Rumunii. Pracodawcy rumuńscy karmią chłopów jaworowskich tak nędznie, że ci o głodzie pracować muszą. Nadzorcy robót obchodzą się z nimi jak z bydłem roboczem, a drudzy z obawy, aby robotnicy nie pouciekali nie wypłacają im zarobku, lecz odkładają zapłatę do końca robót.

Niektórzy zrzekli się tej zapłaty i uciekli z Rumunii, ale niewielom udała się ta ucieczka; przeważną zaś liczbę uciekających władze rumuńskie pochwytały po drodze i odstawiły napowrót na miejsce roboty, nie zważając wcale na to, że to obcy poddani, z którymi nie wolno tak postępować. Po próbach ucieczki nadzorcy robót zaczęli obchodzić się jeszcze srożej z robotnikami galicyjskimi. Bili ich, znęcali się nad nimi, i nie pozwolili ani pisać do domów ani listów z Galicyi odbierać.

Taki stan trwa tam i teraz, a nawet się pogarsza. Rozpacz ogarnia tych biedaków, i przekonani są, że żydzi sprzedali ich w taką niewolę.

W rozpaczy są ich rodziny, pozostałe w kraju, bo nie wiedzą, co się z nimi dzieje, czy żyją, czy pomarli. Wieść niesie, że wszyscy robotnicy z powiatu jaworowskiego chcą uciekać z Rumunii, choćby z narażeniem się na śmierć.

Czterdzieści kilka rodzin z okolic Jaworowa i Wielkich Ócz wniosło podanie do starostwa w Jaworowie, by to postarało się o swobodny powrót robotników do kraju. Prawdopodobnie i p. namiestnik wglądnie w tę sprawę i przyspieszy ją, aby biedny lud wyrwać z niewoli.

I dziwią się potem, że lud nabiera nienawiści ku żydom, skoro ci tak go oszukują i na taką nędzę w świat wyprawiają. A wypadek to nie jedyny — takich wypadków jest dosyć, dlatego władze powinny się raz ostro zabrać do wszelkich ajentów żydowskich.

Czy wydamy Kalendarz?

Zapytuje się nas wielu Czytelników, czy wydamy *Kalendarz* na rok przyszły. Odpowiadamy, że jeszcze nie wiemy, czy nam się to uda, ale będziemy się starali o wydanie *Kalendarza*, jeżeli dłużnicy wnet uiszczą zaległą prenumeratę — i jeżeli każdy postara się pozyskać od września choćby jednego nowego prenumeratora. Prenumerata na *Nowiny* od września do końca roku wynosi: **1** złr. Zróbcie to dla pisma, to i my się postaramy o wydanie *Kalendarza* — inaczej trudno go będzie wydać.

Skuteczność modlitwy.

Opowiadanie, które podajemy poniżej, napisane zostało w angielskim języku przez znakomitą powieściopisarkę katolicką, panią Annę Hanson Dorsey.

Powiastka poniżej podana w oryginale ma tytuł: »Prawdziwa powieść pierwszej Komunii«; szczególniej dla nas jest zaś zajmującą dla tego, że głównie działającemi tam osobami są Polacy. Z wyjątkiem tytułu, resztę podajemy w wiernym przekładzie.

* * *

W słabo oświetlonej kaplicy wspaniałego pałacu w Warszawie pewnego wieczora 18.... r. klęczały niewiasta i dziecko. Była to hrabina Sokolnicka i mały synek jej Stasio. Korząc się przed obrazem Matki Boskiej, niewiasta we łzach błagała Jej o wstawienie się za tym, który skazany na śmierć, znajdował się w więzieniu pobliskiem — a śmierć tę przedwczesną i hanie-

bną ponieść on miał za to, że brał udział niedawno w powstaniu Polaków.

Zalewając się łzami, hrabina błagała Królowę Niebios o Jej przyczynę w tych słowach: »Najświętsza Matko Boska, módl się za nami, usłysz nas, ratuj nas! Oddaj żonie męża, dziecku ojca. O Ty, do której nigdy nikt nie zwracał się nadaremnie z błaganiem, wysłuchaj nas teraz w ciężkiej naszej niedoli i w imię miłości, jaką otaczałaś i w imię boleści, jaką opłakiwałaś Syna Twojego jedynego, ulżyj nam w naszem strapieniu! Zachowaj nam go, o Matko Najświętsza; ratuj go w nieograniczonem Twem miłosierdziu!«

Zmrok zapadł, a jeszcze klęczały: dziecko nieporuszone we łzach i matka naprzemian nadzieją ożywiona, to znowu rozpaczy się oddająca. W końcu hrabina powstała, rozglądnęła się wokoło i spostrzegłszy, że noc się zbliża, wzięła dziecię za rękę i wyszła.

— To było natchnienie! — szeptała do siebie, gdy szła przez korytarz do swoich pokojów. Natychmiast starać się trzeba o to, abym nie straciła odwagi. Chodź Stasiu, dziecię moje! Twój ojciec musi być wolnym!

W godzinę później nieszczęśliwa, lecz nadzieją przepełniona kobieta szła w kierunku więzienia. Miała na sobie niezgrabne duże futro, na głowie ogromną kapucę. Trzymała dziecko za rękę; w niewielkiem za nią oddaleniu szedł stary sługa, Piotr, który nieograniczenie wiernym był swoim państwu. Kiedy przyszli do bramy więzienia, sztuka złota wsunięta w rękę dozorcy, ułatwiła im wstęp do więzienia. Po upływie trzech kwadransów z celi więziennej wysunęły się znów dwie osoby, i przeszedłszy około straży, wyszły na ulicę.

O północy jednakowoż, kiedy klucznik obchodził cele, spostrzegł, że hrabia Sokolnicki uszedł. W celi jego, na nędznym tapczanie, na którym sypiał, siedziała jego żona, która mężowi ułatwiła zmylić czujność dozorców i w futrze jej uciec.

Po niejakim czasie hrabia znalazł się w Paryżu, ale nie miał wiadomości o żonie, która za niego się poświęciła. Nie przypuszczał on przedtem, że władze rosyjskie zemszczą się na niej. Kiedy jednakowoż czas upływał, a wiadomości nie nadchodziły, zaczął się obawiać, iż ona padnie ofiarą na miejsce jego i nieopisany ból szarpał jego serce. Nie wiedział, co z nią się stało; obawiając się, iż zostanie skazaną na Sybir, nie umiał odpowiedzieć synkowi na częste tegoż zapytania: »Ojcze, kiedy mama do nas przyjedzie?«

Tymczasem wychowanie synka powierzył księżom w kolegium Jezuitów i tam Staś kształcił swe serce i umysł. Liczył już około 11 lat i przygotowywał się do pierwszej Komnnii św. Pewnego razu, widząc się z ojcem, mówił znowu o matce i dodał:

Pragnę bardzo, ażeby mama była tu, kiedy przystąpię do pierwszej Komunii św. i jestem pewny, że przybędzie.

Pod wpływem gorącego tego pragnienia, wieczorem dnia tego, chłopiec mając chwilę czasu wolnego, wziął czysty arkusik papieru listowego, nowe pióro i zrobiwszy na papierze krzyż, nakreślił następujący krótki list do Piotra, owego starego sługi, który jeszcze ciągle bawił w Warszawie.

»Kochany Piotrze! — Proszę cię, powiedz mamie, że za miesiąc przystąpię po raz pierwszy do Komunii św. i że koniecznie powinna tu być w tym dniu. Nie piszę do niej, bo listy nasze do niej konfiskują, ale myślę, że ty jej doniesiesz o tej ważnej sprawie. Powiedz jej, że mieszkam w kolegium przy ulicy — w Paryżu. — Stanisław Sokolnicki«.

Napisawszy list ten, Stanisław wziął obrazek Najśw. Maryi Panny, który bardzo zawsze cenił, włożył go wraz z listem do koperty i posłał na pocztę.

Niestety! w tej właśnie chwili ojciec jego odczytywał także wyrazy skreślone nieznaną ręką na skrawku brudnego papieru:

»Niema już żadnej nadziei. Posyłają ją na Sybir. Piotr uczyni, co zdoła, lecz zachodzi obawa, że po drodze sił jej zabraknie. Ubolewamy wraz z Tobą«.

Coraz to więcej zbliżał się dzień pierwszej Komunii św. Staś ani ojcu, ani nauczycielom nie powiedział nic o liście, który wysłał, ale często o nim myślał. Liczył on dnie i godziny i mówił do siebie: »Przed dniem pierwszej Komunii św. odprawię nowennę do Najśw. Maryi Panny, tak, abym ją zakończył w dniu, w którym przystąpię do spowiedzi, będę przytem tak uważał, abym nie zgrzeszył i tak pobożny, abym

zasłużył na wysłuchanie mojej modlitwy, i ażeby mama przybyła w dniu mego przystąpienia do Stołu Pańskiego«.

I postanowienia tego dotrzymał; modlił się gorąco i nie wątpił ani na chwilę, że modlitwy jego zostaną wysłuchane.

Nadszedł dzień poprzedzający pierwszą Komunię św. i stósownie do zwyczaju, rodzice uczniów przybywali, ażeby pobłogosławić dzieciom swoim. Hrabia Sokolnicki przybył także. Staś uściskał ojca, a potem ukląkł, ażeby przyjąć błogosławieństwo.

— To od ciebie, ojcze — rzekł, wstając — od mamy później błogosławieństwo otrzymam.

Ojciec westchnął i nie odpowiedziawszy nic, odwrócił twarz, ażeby łzy ukryć.

— Tak, ojcze — mówił chłopiec dalej, mama przybędzie. Pragnę tego, aby przybyła i przybędzie niezawodnie. To tajemnica, ale teraz opowiem ci o niej, ojcze. Odprawiłem nowennę do Najśw. Panny, zakończę ją o godzinie piątej dzisiaj. O czwartej otrzymam absolucyą, a wtedy będę czysty jak anioł, a Najśw. Panna nie odmówi mi nic, o co poproszę, A ty ojcze wiesz, o co prosić będę. Dziś wieczorem lub jutro rano mama tu będzie.

— Bądźmy z tego zadowoleni — rzekł ojciec, nie wiedząc prawie, co mówił, pożegnał się tak prędko, nie chcąc, aby syn jego dostrzegł na twarzy jego zmartwienie.

Była piąta godzina po południu, gdy Stach wszedł do pokoju odźwiernego. Starzec ujrzawszy go, zapytał się:

— Czego tu chcesz, chłopcze?

— Przyszedłem się dowiedzieć, czy o mnie się kto nie pytał.

— Ojciec twój był tu dziś rano.

— Ja wiem, ale oczekuję jeszcze kogoś: mama ma przyjść.

— Ale mój chłopcze, mama twoja nie mieszka w Paryżu

— Nie, ale przybędzie. Będzie tutaj przed moją Komunią. Wiem o tem doskonale.

— A skąd ty wiesz o tem?

— Prosiłem Najświętszą Pannę, by ją tu przysłała dzisiaj wieczorem lub jutro rano. Przez dziewięć dni modliłem się do Niej; wszystkie grzechy mam odpuszczone, otrzymałem absolucyę i serce teraz tak czyste, jak anioła. Dla tego wiem, że Najśw. Panna nie odmówi mi niczego i że mama moja przyjdzie, aby widzieć, jak przystępuję po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Starzec smutnie na niego popatrzał, mówiąc:

— Życzę sobie tego i modlę się o to wraz z tobą, chociaż dziś wieczorem już zapóźno kogo oczekiwać; godzina odwiedzin minęła. Powróć do towarzyszów, mój chłopczyku.

Staś usłuchał, choć z wahaniem.

Nowenna zakończyła się; pora, o której oczekiwał swej matki, już minęła prawie, a przecież nie przybywała.

Pragnął pozostać blisko drzwi, ażeby rzucić się w jej ramiona, skoro się tylko ukaże, ale pocieszał się myślą:

»Skoro mama przybędzie, odźwierny mię zaraz uwiadomi«.

Uderzyła szósta godzina; potem siódma, ósma — i nikt nie przybywał!

Wieczerza minęła, a chłopcy szli korytarzami do sypialni.

Nagle rozległ się głośny, przeciągły głos dzwonka.

Blada i wycieńczona kobieta ukazała się u bramy i powiedziała, że chce się widzieć ze Stanisławem Sokolnickim.

Odźwierny zawahał się — wydawała się ona tak nędzną i ubogą, iż wziął ją za oszustkę.

Staś jednakowoż, który umyślnie pozostawał za innymi, ujrzał ją przez okienko we drzwiach i poznał ją natychmiast, pomimo, że rysy jej twarzy mocno były zmienione wskutek doznanych trudów i długiego więzienia. Usłyszawszy dźwięk ukochanego głosu, jakkolwiek był słabym i wzruszonym, chłopiec z głośnym okrzykiem radości nadbiegł.

W oka mgnieniu był w jej ramionach, płacząc i śmiejąc się równocześnie.

— Ja wiedziałem, mamusiu najdroższa, że przybędziesz! — wołał. — Mówiłem o tem ojcu. Wiedziałem, że przybędziesz, bo modliłem się do Najświętszej Panny, abyś była przy tem, jak przystąpię do Stołu Pańskiego.

Hrabina w krótkich słowach opowiedziała swoje dzieje. Udało się jej uciec, gdy ją prowadzono na Sybir; piłeczką, dostarczoną jej tajemnie przez Piotra, a ukrytą w sukni, przepiłowała kajdany, któremi by-

ła przykutą do towarzyszki niedoli; ta również uciekła, ale nie wiadomo dokąd. Od Piotra miała adres syna, przybywszy do Paryża znużona, z obolałemi i poranionemi nogami, wprost udała się do niego — i przybyła właśnie w chwili, gdy jej oczekiwał z taką ufnością. Adresu męża nie znała, bo wszystkie listy jego rząd konfiskował.

Hrabia i hrabina Sokolniccy, połączeni na nowo i szczęśliwi, byli obecni, gdy ich syn przystępował do Stołu Pańskiego, potem i sami uklękli, ażeby wziąć udział w Biesiadzie Niebieskiej, z sercami przepełnionemi wdzięcznością ku Matce Najświętszej, która wysłuchać raczyła gorącej prośby duszy niewinnej.

ODEZWA!

Najpiękniejszą gwiazdą przewodnią naszego narodu była zawsze cześć i miłość do Najśw. Panny Maryi. Ona jak Anioł opiekuńczy unosiła się zawsze nad naszą ziemią i zapalała naszych praojców do wielkich czynów. Świadkami tej gorącej miłości są wspaniałe świątynie rozsiane gęsto po całej Polsce, które pobożność naszych ojców wznosiła wspaniałomyślnie ku czci Królowej Nieba i Polski.

I Rzeszów nasz, acz niewielki, poszczycić się może taką wspaniałą świątynią, w której Ta Najłaskawsza Pani zgotowała sobie stolicę, by z niej szafować najhojniej łaskami swojego Syna.

I do tego Jej tronu spieszą pątnicy przeszło od czterystu lat i doznają za pośrednictwem Tej Pani Wszechwładnej najhojniejszych łask i zmiłowań pańskich: smutni — pociechy, grzesznicy — miłosierdzia, chorzy — wyzdrowienia, nawet konający — pokoju. Nie dziw przeto, że ta niewysłowiona dobroć i niepojęta łaskawość Monarchini Nieba taki wywarła żar miłości, taki zapał wdzięczności w sercach wiernych Jej poddanych, że oni powzięli wzniosłą myśl z wielką nawet ofiarą i poświęceniem tę drogą świątynię, zębem czasu bardzo zniszczoną, do pierwotnej przyprowadzić świetności, by tron Tej Cudownej Pani dawnym zajaśniał blaskiem, i zaczęły ze wszech stron płynąć datki i dary na ten cel zbożny, i dzięki ofiarności Rzeszowian i okolicy, a przy błogosławieństwie Bożem, udało się podpisanemu odnowić świątynię i ołtarz Cudowny, na którym wkrótce zasiędzie Niepokalana, by błogosławić swemu miastu Rzeszowowi, okolicy i całej Ojczyźnie naszej.

Nową koronę na skroń Naszej Najukochańszej Matki, włoży Jego Excel. Najprzewielebniejszy Biskup przemyski, Łukasz de Ostoja Solecki, dnia 8 września b. r. w sam dzień Niepokalanego Jej Narodzenia — wśród odgłosów dzwonów naszego grodu, wśród grzmotu moździerzy i wśród łzawych modlitw korzącego się ludu.

Uroczystość odnowienia koronacyi, jako pamiątka stotrzydziestopiątej rocznicy pierwszej koronacyi, będzie połączona z rekolekcyami duchownemi, które rozpoczną się 4-go września solennemi nieszporami i nauką — nadto **6, 7 i 8-go września** w kościele naszym odprawiać się będzie 40-godzinne nabożeństwo.

Uroczystość tę uświetni swoją obecnością Najdostojniejszy Arcypasterz J. E. Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Łukasz de Ostoja Solecki, który udzielać będzie Sakramentu Bierzmowania, a 8 września podczas uroczystej sumy dopełni aktu koronacyjnego.

Kazania 5 razy dziennie będą opiewać miłosierdzie Boże i chwałę Maryi. — Oby jaknajwięcej znalazło się czcicieli Maryi, którzyby chcieli przybyć do Rzeszowa, by tu w miejscu cudownem uczcić swą Królowę, by pozdrowić swą Matkę, by polecić siebie, swoje rodziny i naszą Ojczyznę Tej Najdroższej Opiekunce — o to prosi najpokorniejszy i najniegodniejszy sługa i stróż tego miejsca cudownego.

Przy tej sposobności składa podpisany wszystkim P. T. Dobrodziejom za ich ofiary na cel restauracyi kościoła i kaplicy, ze szczerego serca, staropolskie: „Bóg zapłać“ — i odważa się jeszcze zapukać do ofiarnych serc czcicieli Maryi. — Koszta pierwotnie zamierzonej restauracyi przeniosły ofiary, chociaż dzięki Cudownej Matce Bożej, były hojne, nadto podpisany był zmuszony odrestaurować zpowodu złych tynków malaturę w całym kościele. Na pokrycie tej dokonanej restauracyi, klasztor nie ma żadnych funduszów, przeto z całą ufnością w Opatrzność Bożą i ofiarność Dobrodziejów kościoła i klasztoru, podpisany prosi o łaskawą pomoc.

Łaskawe datki proszę przesyłać pod adresem:
„klasztor OO. Bernardynów w Rzeszowie“.

O. Hipolit Śmiałowski
gwardyan OO. Bernardynów.

Rzeszów 2 sierpnia 1898.

Co słychać w kraju i za granicą.

Dalsze rozruchy przeciw żydom. W zachodniej części kraju już się uspokoiło, za to we wschodniej części pojawiły się nowe rozruchy, wywołane przez samych żydów.

W miasteczku Bursztynie, w powiecie rohatyńskim, pracuje przy regulacyi rzeki Lipy Gniłej znaczna liczba robotników mazurskich, których tam nazywają, nie wiadomo dlaczego, „barabami“. W niedzielę dnia 17 lipca przyszedł do jatek żydowskich pewien mieszczanin kupić sobie kawałek mięsa. Gdy żydek chciał mu dać kawałek nie mięsa, lecz ścierwa, mieszczanin odrzucił to, za co pan kupiec tak się obraził, że uderzył mieszczanina w twarz.

Nie mógł tego ścierpieć jeden z obok stojących „barabów“, cięty jakiś Mazur i zaczął żydowi wymyślać. Powstała z tego kłótnia, w czasie której zebrała się chmara żydowstwa, i ci tak obili nieszczęśliwego „barabę“, że życie jego wisi na włosku, a do tej chwili może już umarł.

Wieść o tem doszła do robotników, którzy chcąc powetować krzywdę swego towarzysza, wpadli na rynek, i wybili kilkadziesiąt szyb w domach żydowskich, oraz kilku żydów poturbowali, ale nikogo nie zranili. Żandarmerya wnet ich rozprószyła, i po kwandransie zapanował spokój.

Po południu, gdy robotnicy zaczęli się ściągać do miasta, jako w dzień świąteczny, żydzi znowu ich zaczepili. To dolało oliwy do ognia. Robotnicy wpadli do domu rabina, szukając owego żyda rzeźnika, który gdzieś uciekł, i domagając od rabina pieniędzy dla pobitych rano robotników. Syn rabina uderzył wtedy w twarz jednego z robotników.

Tak więc żydzi trzy razy sami wywoływali rozruchy, a policzek wymierzony robotnikowi przez syna rabina, dał hasło do dalszych rozruchów. Rzucono się na rabina, i podobno złamano mu rękę, następnie z domu rabina udali się robotnicy w boczne ulice, wybili przeszło 300 szyb i poturbowali kilku żydów. Żandarmerya i oddział kawaleryi stojący w mieście, przywrócili spokój, i o godzinie 7 wieczór zapanował spokój. Rabin pojechał do Lwowa do p. namiestnika ze skargą na „barabów“. Żydzi zaczęli tłumnie uciekać do Stanisławowa i Lwowa. Uwięziono dziesięciu żydów i pięciu robotników.

W nocy z dnia 15 na 16 lipca wybił ktoś w karczmie żydowskiej w Kościejowie koło Lwowa 8 szyb; żydzi narobili zaraz gwałtu, że już ich mordują, a to był najzwyklejszy wypadek nic nie znaczący.

W Zamarstynowie, tuż pod Lwowem, chciał żyd Mojżesz Grossmann zrobić geszeft na rozruchach, i rozpowszechniał między żydami w okolicy wieść, że chłopi i robotnicy będą bić żydów, a za tę wieść kazał sobie płacić. Na krzyk żydów wzmocniono w pierwszej chwili żandarmeryę.

W Kańczudze, w powiecie łańcuckim, chcieli żydzi także wywołać rozruchy, ale starosta zapobiegł temu. Okazało się, że żydom chodziło o to, aby zamknięto targi i nie dopuszczano obcych handlarzy.

Procesy o rozruchy i zasądzenia. Odbyło się już w sądach w Krakowie, Jaśle, Wadowicach kilkanaście procesów o niedawne rozruchy. Tych, którym wykazano winę, skazano na różne kary, lżejsze lub cięższe. Jedni skazani zostali tylko na kilkudniowy areszt, większa atoli część na więzienie od 2 do 6 miesięcy.

Olbrzymia strata. *Przyjaciel Ludu* obliczył, że policzywszy to wszystko, co lud stracił przez rozruchy przeciw żydom, to wypadnie olbrzymia strata, bo mniej więcej około milion reńskich. O taką kwotę lud zubożał swą nierozwagą — i jakże może być dobrze! I rzeczywiście lud tyle stracił, jeżeli się weźmie na uwagę: koszta utrzymania wojska po wsiach i stratę dni przepędzonych w więzieniu i zapłacenie odszkodowania żydom.

Na co się to przyda? *Niedziela* zachęca włościan do opisania ich biedy, i obiecuje zapłacić pewną kwotę temu, kto tę biedę pięknie opisze. I po co to? Jeżeli panowie od *Niedzieli*, lub ci panowie, którzy ją popierają, nie znają biedy chłopskiej, to niech idą na wieś, a zobaczą ją dokładniej niż w opisie, bo naocznie. Ci zaś panowie, którzy siedzą po wsiach, niech tylko wejdą między lud, niech zaglądną do chaty chłopskiej, pogadają z tym lub owym wieśniakiem, a przekonają się jak mało dotąd dla ludu zrobili.

Ks. Stojałowski zapowiedział zwołanie wiecu „stronnictwa chrześcijańsko-ludowego“ do Cieszyna na dzień 14 i 15 sierpnia. Na tym zjeździe ma być omawiana sprawa rozruchów przeciwżydowskich i stanu wyjątkowego. Ks. Stojałowski zapowiada, że posłowie ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego wystąpią na nowo z całą

siłą i gwałtownością przeciw dawnej i obecnej gospodarce szlachty w Galicyi, choćby panowie szlachta posądzili go o jakiś nowy sojusz ze soze socyalistami.

Fałszywa pogłoska. W powiecie sądeckim miało niedawno kilku robotników napaść na karczmy w Przedonicy i Jasienny i zrabować je. Doniósł o tem żyd karczmarz z Przedonicy, ale dopiero w 5 dni po owym wypadku i nie umiał wskazać winowajców. Władze zaraz wdrożyły śledztwo i pokazało się, że to nieprawda, bo żadnego napadu nie było. Dzięki Bogu, że nie było napadu, boby winowajcy musieli stanąć przed sąd doraźny, a wtedy wynik byłby straszny.

Austrya i Węgry. Rada państwa, która została odroczona jeszcze 13 czerwca br. i odtąd nie obradowała — została teraz patentem cesarskim z dnia 24 lipca zamkniętą. Prezydent ministrów hr. Thun zwołał przedtem do Wiednia przewódców różnych stronnictw, i chciał ich skłonić, by się zgodzili na nowe rozporządzenia językowe dla Czech, które zamierzał przedstawić Radzie państwa, ale Niemcy o tem ani słyszeć nie chcieli, stawiając głównie żądanie, aby najpierw znieść obecne rozporządzenia językowe. Hr. Thun, widząc, że z taką Radą państwa nie będzie można nic zrobić, postarał się o jej zamknięcie na czas nieograniczony, „a tymczasem rząd będzie rządził na podstawie paragrafu 14, i jak sam powiada, będzie miał wolniejszą rękę“.

Uroczystości dworskie z powodu 50-letniego jubileuszu Cesarza Franciszka Józefa rozpoczną się 30 listopada br., a ukończą się 4 grudnia wieczorem. W pierwszy dzień odbędzie się uroczyste nabożeństwo z *Te Deum* w kościele św. Szczepana. W następnych dniach dane będą obiady na cześć różnych gości, którzy do Wiednia przybędą, i odbędą się różne zabawy. Słychać, że przybędzie cesarz niemiecki Wilhelm z małżonką, a podobno także i car.

Niemcy. Dnia 30 lipca o godz. 11 w nocy zmarł były kanclerz Niemiec, książę **Bismark.** Na kilka dni przed śmiercią, rozeszły się wieści, o słabości Bismarka, potem doniesiono, że zdrowie jego się polepszyło, aż oto nagle w sobotę słabość powróciła i przerwała życie Bismarka.

Bismark, jak wiadomo, doprowadził Prusy do dzisiejszej potęgi, ale był to wielki wróg Kościoła katolickiego i Polaków. Gdy był kanclerzem i miał rządy w swoich rękach, prześladował Biskupów i księży, a Polaków chciał koniecznie wytępić, z czem się nawet nie taił. Dziś stanął on przed sądem Boga, a jak go Pan Bóg osądził, to my już o tem nie wiemy.

Wydalania Polaków. Rząd pruski zaczyna znowu wydalać robotników polskich z różnych fabryk, a to oburza nawet samych Niemców fabrykantów i właścicieli kopalń, bo ci widzą jak uczciwymi robotnikami są Polacy.

Król rumuński i książę bułgarski złożyli z końcem lipca wizytę i swe uszanowanie carowi rosyjskiemu w Petersburgu. Car przyjął ich grzecznie, ale dość chłodno, za to tak król rumuński jako i książę bułgarski wysilali się w czołobitności i uszanowaniu dla cara.

Wojna hiszpańsko-amerykańska. Hiszpania widząc, że nie podoła Amerykanom, poprosiła o pokój. Amerykanie atoli postawili jej trudne warunki pokoju, bo żądają odstąpienia dla siebie kilku wysp. Nie wiadomo jeszcze, czy się na to Hiszpania zgodzi.

Powstanie w Chinach. W południowych prowincyach Chin szerzy się powstanie przeciw rządowi. Powstańcy chcą zrzucić z tronu obecną rodzinę cesarską, a osadzić na tronie inną rodzinę. Powstaniem kierują Chińczycy, którzy dłuższy czas przebywali w Ameryce, i żołnierze, którzy odbyli służbę w Tonkinie, w wojsku francuskiem. Powstańcy zarzucają cesarzowi i jego rządowi, że z ich winy obce mocarstwa z Europy zabierają Chinom po kawałku ziemi, i powoli rozbierają Chiny, a rząd na to wszystko się godzi.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Z dziwną wytrwałością rozszerzają pewne gazety włoskie pogłoskę o niepomyślnym stanie zdrowia Ojca św. Wedle masońskiego dziennika *Capitale*, Papież jest „nie tylko chory, ale tknięty paraliżem“. Temu twierdzeniu zadaję kłam posłuchania, jakich Jego Świątobliwości udzielił w ostatnich dniach Kardynałom, a wreszcie posłowi pruskiemu Bülowowi, którego Ojciec św. przyjął wraz z jego córką. Po półgodzinnem posłuchaniu p, Bülow, który wyjechał na urlop, nie mógł się powstrzymać od wyrażenia wobec prałatów i innych osobistości w pałacu papiezkim swego zdziwienia, że pewna część gazet włoskich niepokoi publiczność wiadomościami o zdrowiu Leona XIII. i dodał, że wyjeżdża spokojny pod tym względem. W ostatnich dniach uzyskał u Ojca św. posłuchanie ks. Mirra, Biskup Sabiny i ks. Marmarian, armeński Biskup

Trebizondy, z którym Ojciec św. rozmawiał długo i z wielkiem zajęciem nad sposobami naprawienia krzywd, jakie ucierpiała dla wiary ludność armeńska.

Dar Ojca św. Papież Leon XIII ofiarował Cesarzowi austryackiemu jako dar jubileuszowy wspaniały obraz mozaikowy, przedstawiający zamek św. Anioła, do którego dołączył własnoręczny list z życzeniami.

Ks. Kardynał Rampolla, sekretarz stanu i archipresbyter bazyliki św. Piotra złożył prawdziwie królewską ofiarę dla tego pierwszego kościoła, bo 100 tysięcy franków, przeznaczając tę sumę na sprawienie szat kościelnych i naczyń świętych dla kościoła św. Piotra. Nie dziw więc, że kościoły rzymskie są tak piękne i bogate, bo mają wielkich dobrodziejów. A podobnych do ks. kardynała Rampolli liczy historya wielu, którzy własnym funduszem wystawili w Rzymie bardzo liczne świątynie Pańskie. Także i po innych miastach włoskich i wioskach znajdują się piękne kościoły, powstałe w ten sposób. Obecnie ofiarność zmniejszyła się dosyć, ale nie umarła, lecz od czasu do czasu daje znać o sobie.

Jego Ekscellencya ks. Isakowicz, lwowski Arcybiskup ormiański, słynny kaznodzieja i wielki patryota, obchodzi dnia 6 sierpnia b. r. 50-letni jubileusz swego kapłaństwa. Miasta: Lwów, Kraków i Stanisławów, chcąc uczcić zasługi ukochanego przez cały kraj Dostojnika, obdarzyły go godnością obywatelstwa honorowego. Miasto Lwów nadto urządza osobny uroczysty obchód na cześć ks. Arcybiskupa. I my, choć maluczcy, ośmielimy się, korzystając z tej okazyi, złożyć u stóp Jego Ekscelencyi życzenia najdłuższego życia!

Żywot błogosł. Szymona z Lipnicy opisał i wydał w druku *O. Norbert Golichowski*, były prowincyał, obecnie gwardyan Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w Krakowie.

W książeczce tej oprócz opisu życia, znajduje się także spis relikwij pozostałych po błogosł. Szymonie, i spis łask doznanych od Boga za przyczyną tegoż Błogosławionego. Cena książeczki wynosi tylko **10** centów, a nabyć ją można *w klasztorze OO. Bernardynów* w *K*rakowie.

Kongres eucharystyczny odbył się w zeszłym miesiącu w Brukseli (w Belgii). Przy rozpoczęciu obrad kongresowych znajdowało się 2 Kardynałów, Nuncyusz apostolski, 22 Biskupów, bardzo wielu prałatów innych, a wiernych około 4500. Jeszcze o wiele bardziej okazale odbyło się zamknięcie kongresu eucharystycznego. W procesyi na zewnątrz katedry wzięli udział dwaj Kardynałowie, Nuncyusz apostolski, 40 Biskupów, liczni opaci, ministrowie, senatorzy, liczne deputacye bractw kościelnych belgijskich i innych narodowości, a nareszcie niepoliczony tłum wiernych.

Z Francyi wybiera się do Rzymu przeszło 12 tysięcy robotników, aby złożyć hołd Ojcu św. Pielgrzymi mają przybyć 3 i 4 sierpnia pod wodzą p. Leona Harmela, bogatego przedsiębiorcy i właściciela fabryk, a dobrego katolika i prawdziwego ojca robotników.

Błagalna procesya. W mieścinie Potenca (w południowych Włoszech) od dłuższego już czasu panuje tak wielka posucha, że pola są zupełnie wypalone, a ztąd mieszkańcy obawiają się nędzy głodowej. Wieśniacy domniemając się gniewu Bożego, odbyli dnia 30 czerwca b r. bardzo wzruszającą pokutniczą procesyę, w której wzięli udział starcy, kobiety i dzieci, dźwigając na barkach ciężkie krzyże. Boso, — ukoronowani cierniem — bili się w piersi kamieniami, chcąc w ten publiczny pokutniczy sposób przebłagać grzechami obrażonego Boga. Cała ta litością przejmująca a liczna, bo 6 tysięcy dusz licząca procesya obeszła z czołem ukorzonem całą biedną mieścinę. Nędza przybiera tam coraz więcej i bardziej niepokojące rozmiary.

Rozmaitości.

Następny (4-ty) numer „Nowin“ wyjdzie około dnia 20-go. Dopiero wtedy wydawnictwo się ureguluje i pismo w swoim czasie wychodzić będzie, gdy wszyscy też w swoim czasie czyli wcześnie płacić będą.

Zeszyt „Nowego Dzwonka“ za sierpień wyjdzie także około dnia 20-go b. m. Będzie to zarazem zeszyt ostatni tegoż pisma, i na nim zamkniemy wydawnictwo *Nowego Dzwonka,* a wydawać będziemy oprócz *Nowin* inne pismo podobne do *Nowego Dzwonka.* Stało się to z tej przyczyny, że bardzo znaczna część dotychczasowych prenumeratorów *N. Dzwonka* przeszła do *Nowin*, a od *Dzwonka* odstąpiła. Przy samym zaś *Dzwonku* została się taka mała ilość, że ich prenumerata nie pokryłaby kosztów ani jednego numeru. Odtąd prenumeraty na *Nowy Dzwonek* już nie przyjmujemy. Prenumeratę złożoną przez niektórych Czytelników na *Nowy Dzwonek*, przepisujemy jako prenumeratę na *Nowiny*, lub na

to drugie nowe pismo, które wyjdzie we **w r z e ś n i u**.

Złośliwi i głupi ludzie. Z okolic Pruchnika doniesiono nam, że jacyś złośliwi ludzie szerzą pogłoskę, jakoby nasze *Nowiny* były zabronione. Trzeba istotnie mieć bardzo ciemno w głowie, by takiej złośliwej bajce wierzyć. Gdyby *Nowiny* były zabronione, toby przecież wychodzić nie mogły, boby ich z Krakowa nie puściła władza. Żadna też drukarnia nie drukowałaby *Nowin*, ani poczta by ich nie przyjęła i nie rozsyłała, gdyby były zabronione.

Skoro zaś, jak widzicie, *Nowiny* są i drukowane i pocztą idą, to znak najoczywistszy, że są dozwolone.

Zabronione są te pisma ludowe: *Wieniec i Pszczółka, Prawo Ludu, Naprzód* i ruski *Hromadzkij Hołos* — i to tylko na powiaty objęte stanem wyjątkowym. **Dozwolone zaś są**: *Niedziela, Prawda, Związek chłopski* i nasze *Nowiny*. Te pisma mogą się rozchodzić w całym kraju, nawet i w powiatach dotkniętych „stanem wyjątkowym“.

Było to wprawdzie już raz w poprzednim numerze napisane, ale widać, jaka to u niektórych chłopów oświata, kiedy tak prostej rzeczy nie rozumieją. Jeżeli zaś rozumieją, a głoszą naumyślnie że nasze pismo jest zabronione, pokazują przez to nietylko głupotę swoją, ale i złośliwość, która jest grzechem, bo chce szkodzić pismu katolickiemu.

Z Brzysk koło Kołaczyc, donoszą nam, że wiadomość podana w 2-gim numerze *Nowin*, jakoby w Brzyskach aresztowano za rozruchy przeciw żydom kilku gospodarzy, jest nieprawdziwą, żadnego tam bowiem gospodarza nie aresztowano. My to chętnie prostujemy, ale zaznaczamy, że wiadomość owa była przedtem podana przez *Czas* i *Gazetę Narodową*, i myśmy ją z nich wyjęli.

Nauka mleczarstwa. Komitet krakowskiego „Towarzystwa rolniczego“ urządza tego roku kurs, czyli praktyczną naukę mleczarstwa w Tęgoborzy (poczta: Tęgoborze — stacja kolei Marcinkowice). Początek nauki przypadnie na pierwsze dni października, dokładniejszy zaś termin będzie podany później.

Do nauki tej będą przypuszczeni uczniowie i uczennice, jeżeli się wykażą: 1) ukończoną szkołą ludową, 2) świadectwem moralności, 3) ukończonym 16 rokiem życia.

Podania o przypuszczenie do nauki oraz prośby o stypendjum na czas nauki należy wnosić do komitetu Towarzystwa rolniczego (Kraków — ul. Basztowa l. 6).

Komitet zaznacza, że ci, którzy ukończą ten kurs, będą mieli pierwszeństwo jako kandydaci na kierowników mleczarń spółkowych, i że komitet będzie zakładał tylko w tych miejscowościach mleczarnie spółkowe, gdzie będą kierownicy z ukończoną szkołą mleczarstwa.

Odpusty w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Zapytywany z wielu stron, czy wobec stanu wyjątkowego w zachodniej części naszego kraju, będzie można i tego roku urządzać pielgrzymki na doroczny odpust Wniebowzięcia Matki Boskiej, oświadczam wszystkim dobrej woli ludziom, że jak dotąd, tak i tego roku odpust się odbędzie. Władza bowiem państwowa, powodowana czystem katolickiem uczuciem i dobrem duchownem, naszego zawsze uczciwego ludu, pozwoliła na pielgrzymki do Kalwaryi, tak na odpust Matki Boskiej Anielskiej, jak i Wniebowzięcia. Potrzebne w tym celu pozwolenie od c. k. Starosty, W. P. Karola Franca otrzymałem, co niniejszem publicznie z wdzięcznością dla tegoż katolickiego Męża ogłaszam: Wszystkie katolickie czasopisma, krajowe i sąsiednich okolic uprzejmie proszę o dalsze rozszerzanie tej wiadomości. Przy tej sposobności proszę i zaklinam najgoręcej wszystkich, co się wybierają tego roku na Kalwaryę, by odrzuciwszy wszelką niechęć do ludzi innej wiary, tak w drodze, jak i tu na świętem miejscu, zachowali się jak dotąd, z godnością katolicką, miłością bliźniego i pełną pobłażliwością.

O. Felicyan, kustosz.

Walne zebranie Kółek rolniczych odbędzie się we Lwowie w dniach 27 i 28 września. Mają na nie prawo wstępu z głosem stanowczym: a) delegaci Kółek rolniczych, wybrani przez Kółka rolnicze w powiecie istniejące; b) delegaci Zarządów powiatowych; c) członkowie wspierający i protektorowie, oraz założyciele Towarzystwa.

Oprócz tego wszyscy członkowie Kółek rolniczych mają prawo uczestniczyć w walnem Zgromadzeniu z głosem doradczym.

Zniesiony wyrok śmierci. W maju r. b. stawał przed kratkami sądu w Stanisławowie 80 letni starzec, Maciej Wiśniewski, oskarżony o wymordowanie w r. 1884 rodziny żydowskiej Tennenhausów w Buczaczu. Werdyktem sędziów przysięgłych uznany winnym, skazany został Wiśniew-

ski przez trybunał na karę śmierci przez powieszenie.

Najwyższy trybunał z urzędu zniósł ten wyrok i polecił sprawę rozpatrzeć na nowo i powtórną rozpisać rozprawę. W ten sposób niezwykła ta sprawa będzie jeszcze w r. b. po raz wtóry przedmiotem sprawy karnej.

Morderstwa. W ostatnich czasach zdarzyło się we wsiach ruskich naszego kraju kilka wypadków morderstw, co świadczy smutno o ludzie ruskim. Ze Skałatu donoszą: Straszna zbrodnia spełnioną została w Wolicy, w powiecie skałackim. — Mikołaj Cymbalista, który miał jakieś spory o grunta z bratem swym Stefanem, wyprowadził go w pole i zabił kołem. Potem zakopał trupa brata i wrócił do domu, gdzie razem z bratem mieszkał. Żona Stefana postawiła przed nim miskę z jadłem, ale zabójca nie mógł jeść, tak mu drżały ręce. Wtedy kobiecie zaraz przyszło na myśl, że Mikołaj zrobił coś złego z jej mężem, na którego nieraz się odgrażał. Zapytała go: „Coś zrobił ze Stefanem? Dlaczego ci się ręce trzęsą? Pewno go zabiłeś!“ Wtedy Mikołaj rzucił łyżkę, wybiegł z chałupy i uciekł do lasu.

W Czyszkach (w powiecie lwowskim) w nocy z dnia 13 na 14 lipca b. r. popełniono straszną zbrodnię. Zamordowano tamtejszego grabarza Tomasza Brzezińskiego i jego żonę Teklę. Sprawca zbrodni włamał się przez okno do mieszkania i zadał siekierą ciosy śmiertelne śpiącym małżonkom, a po dokonanym czynie splądrował całe mieszkanie, szukając za pieniędzmi. Brzeziński posiadał jakąś małą gotówkę i pożyczał mniejsze kwoty sąsiadom. To właśnie było powodem zbrodni.

Matkobójstwo. Własną matkę zabił Łeś Trufin, gospodarz w Ispanie nad Czeremoszem, na Bukowinie. Zbrodnia spełnioną została jeszcze przed Wielkanocą, a teraz dopiero wyszła na jaw. Matka Trufina oddawała się pijaństwu, skąd wynikały częste z nią kłótnie. W jednej z takich kłótni podczas gdy nikogo nie było w chacie, Trufin pochwycił matkę za gardło — i udusił... Następnie zakopał zwłoki na podwórzu, a żonie powiedział, że matka poszła gdzieś w świat. Później jednakowoż sumienie go ruszyło i przyznał się do zbrodni przed żoną, a ta powiedziała to wszystkim. Złoczyńcę uwięziono.

Samobójstwo w obłędzie. W Nowych Mamajowcach na Bukowinie, zdarzył się straszny wypadek. Stara włościanka Anica Łagodin, mieszkająca razem ze swą córką, dostała nagle w nocy szaleństwa — i chciała wielkim nożem zarżnąć niemowlę swej córki. Szczęściem ta ostatnia obudziła się i nie dopuściła do zbrodni. Córka Łagodinowej uciekła następnie ze swem niemowlęciem do sąsiadów po pomoc, a podczas jej nieobecności stara gdzieś znikła... Dopiero na drugi dzień znaleziono zwłoki Anicy w Prucie. Widocznie w obłędzie popełniła samobójstwo. Obłęd jej wynikł zapewne z choroby „pelagra“, która pochodzi ze spożycia niedojrzałej lub zepsutej kukurydzy. Na Bukowinie „pelagra“ podobno objawia się dość często.

Otrucia. We Lwowie otruło się kilka osób po spożyciu grzybów. — Na Grzegórzkach pod Krakowem czteroletni chłopczyna dostał centa i poszedł do sklepu żydowskiego kupić sobie migdałów. Przez pomyłkę dano mu tam migdałów czarnych. Zaledwie dziecko zjadło je, wystąpiły objawy silnego zatrucia i gdyby nie rychła pomoc lekarska, malec byłby stracił życie. Ostrożnie tedy z migdałami.

Zagadkowa sprawa. W Kurowie, półtorej mili od Nowego Sącza, przyszło pewnego niedawnego wieczora dwudziestu żniwiarzy do tamtejszej karczmy, gdzie wszyscy wypili za 40 centów wódki, której skutek okazał się zabójczym. Wkrótce bowiem jeden chłop w drodze spadł z mostu do rzeki i zabił się natychmiast. Drugiemu zapaliła się: (?) wódka w żołądku, że ledwo go uratowano, reszta wymiotowała strasznie, chodząc jakby obłąkani. — Mówią, że i w Biegonicach obok Starego Sącza, chłop pewien napiwszy się wódki w tamtejszej karczmie, zmarł wśród objawów otrucia. Dla zbadania tych wypadków wyjechała komisya sądowa.

Od roboty i od zarobku chcieli agitatorzy socyalistyczni odciągnąć włościan, którzy przybyli do Przemyśla, aby ztąd udać się na żniwa do wsi okolicznych. Socyaliści rozpuścili między nich pogłoskę, że włościanie w onych wsiach nie dopuszczą nikogo obcego do roboty, a ktoby się odważył przyjechać i robić, tego srogo obiją. I ludzie uwierzyli tej baśni, i nikt nie chciał się nająć do żniwa. Dopiero kilku urzędnikom z policyi udało się wyperswadować im, że to nieprawda, poczem robotnicy usiedli na wozy i podążyli na zarobek, którego pozbawić ich chcieli socyaliści.

Kto przyczyną rozruchów? W Myślenicach podczas jarmarku żyd Liebmann Künstlinger wydarł 15-letniemu osieroconemu terminatorowi rzeźnickiemu nieprawnie z ręki barana, którego ani nie kupił ani nie zapłacił. Termi-

nator Karol Cebula odezwał się z płaczem do Künstlingera: „puścisz mi ty żydzie barana“, za co go Künstlinger począł bić po głowie tak, że chłopiec się przewrócił na ziemię, gdzie go żyd jeszcze kopał nogami. Lud przybyły na jarmark wyrwał chłopca z rąk żydowskich a żyd uciekł z targowicy pod opiekę dzierżawcy Franciszka Stankiewicza. Stanisław Pindela i Ignacy Dzieża, obywatele z Myślenic, sprowadzili żandarmeryę, która z zimną krwią protokół spisała, a żyda pomimo dopominania się zebranych nie aresztowała.

W Przemyślu rozeszła się wiadomość, iż żydzi zatruli chleb i wymieniano nawet nazwiska robotników ceglarzy, którzy po zjedzeniu chleba kupowanego u żydów, pochorowali się, a jeden miał nawet umrzeć. W sprawie tej *Echo przemyskie* donosi, co następuje: „Na doniesienie wniesione dnia 26 lipca do starostwa, że chleb i wiktuały są zatrute, skutkiem czego wielka liczba robotników zasłabła, odbyła się pod przewodnictwem p. Lanikiewicza radcy namiestnictwa w środę 27 lipca o godzinie 7 rano rewizya nadzwyczajna. W komisyi tej brali udział fizyk powiatowy dr. Dzikowski, wiceburmistrz dr. Doliński, dr. Smolarski i inspektor policyi p. Wojtasiewicz przy współudziale policyi rządowej. Zrewidowano wiele piekarń i zabrano wielką ilość chleba i bułek. O wyniku tej komisyi zawiadomimy później publiczność. Na razie jednak zwracamy uwagę publiczności, by była ostrożną w zakupywaniu wiktuałów u żydów“.

W temże *Echu przemyskiem* czytamy: W Krukienicach dnia 15 lipca szedł ksiądz obrządku łać. z pociechą religijną do chorego. O jakie 50 kroków od kościoła siedziała na progu swego domu żydówka z dzieckiem, i usłyszawszy głos dzwonka, podniosła sporą grudę z ziemi i czekała spokojnie, aż się ksiądz przybliży. Klęczący chrześcijanie widzieli to i baczną zwrócili uwagę na dalszą czynność żydówki. Gdy ksiądz minął ten dom może na 8 kroków, żydowka rzuciła grudą za księdzem i znikła w sieni swego domu. Gdyby nie okoliczność aktu religijnego, zapewne byliby chrześcijanie nie podarowali głupiego lub raczej złośliwego wybryku.

Z Kaszyc w pow. jarosławskim donoszą: W czasie przednowku kupowali ludzie u tamtejszego żyda Berka kukurudzę, do której żyd domieszał sporo końskiego zębu i prawdopodobnie innych ziarn, gdyż ziarno okazało się twarde, a kilkoro ludzi zachorowało, dwoje z nich z objawami zatrucia. Ludzie udali się do żyda z wymówką, na co tenże zuchwale i bezczelnie odpowiedział: „Wy chamy i kamień zgryziecie“. Lud oburzony uczynił zbiegowisko, i kto wie, czyby nie było przyszło do zaburzeń, gdyby nie skuteczna interwencya wójta, trzeźwość i zimna krew ludu, gdyż w całej wsi niema ani jednej karczmy. Wójt odniósł się w tej sprawie pisemnie, a następnie przedstawił na sesyi starostwu rzecz ustnie.

Handlarze żywym towarem. Z Argentyny wyjechało dnia 18 maja b. r. trzech żydów, którzy prawdopodobnie przybędą do Austryi i do Galicyi, i będą się starali werbować dziewczęta obiecując im za morzami, niby dobrze płatną służbę, a właściwie mają ci żydzi co innego na celu, to jest, aby takie obałamucone dziewczęta zepchnąć potem na najgorszą i haniebną drogę. Gdyby kto dowiedział się o takich ajentach, to niech zaraz da o nich znać najbliższej władzy politycznej.

Drugi ks. Kneipp. O ś. p. księdzu Kneippie który wielu ludzi wyleczył w zupełnie naturalny sposób, a głównie wodą, wszyscy już wiedzą, ale nie wszyscy wiedzą, że jest w Bawaryi drugi jeszcze taki ksiądz, który również staje się coraz więcej głośnym i sławnym ze sztuki leczenia ludzi.

Jest nim ksiądz Fehlke, proboszcz we wsi Reppellen. Leczy on homeopatyą, a chorych tyle się do niego codzień zgłasza, że tylko za biletami może ich przyjmować. Z bliska i z daleka, bo nawet z Holandyi i z Belgii przyjeżdżają chorzy do księdza Fehlke z prośbą o poradę lekarską. Z czasem wioska Reppellen stanie się tak sławną jak i Wörishofen, w którem żył i leczył ks. Kneipp.

Drukiem W. Korneckiego w Krakowie.